

Ołeczny polarkusz jest dziesiątym, *Piątego Oddziału* Iżonki. Cena 12stu polarkusów *Piątego Oddziału*, dla Emigracji (z przesyłką) franków pięć, za granicą złotych polskich dwanaście. Iżonka niebędąc dziennikiem, nieoznacza terminów wychodzenia swojego, wyjść więc może raz, dwa, dziesięć, sto, tysiąc razy na rok, na miesiąc, na dzień, na godzinę, podług tego, jak mu Babin dostarczy przedmiotów do pisania.



Zapisywać się można :
Na prowincji : u Sekretarzów
Tow. Dem. Polsk.

W *Versailles* u Ob. Wiśniowskiego, rue des Tournelles, 18.

W *Paryżu* : W Redakcyi Demokracji Polskiej i w Czytelni Polskiej, rue du Battoir St. André des arts, 13; dokąd także wszystkie pisma i przesyłki (z A. Pszonką i o nim, franco) adresowane być mają.

PSZONKA.

PIEŚŃ O ZIEMI NASZĘJ.

Str. 88, w 12^{cie} — BEZIMIENNIE.

Niedawno, w Poznaniu, wyszedł z druku poemat, z napisem: *PIEŚŃ O ZIEMI NASZĘJ*, a godłem : « *Paść może i Naród Wielki, zniszczyć nie może, tylko niekieremny!* » Napis i godło, jak każdy widzi, godne ciekawości emigracji polskiej — chciwie nadstawiającej ucho na każdą wieść, każde słówko zalatujące z kraju ; a jeszcze w rzeczy tak żywotnej, tak gorąco, wyłącznie, że oniemiał jedynie, emigrację polską zajmującą ; a jeszcze tak wielkiej i znaczącej treści. To też, dwa na raz, emigracyjne dzienniki — *Adamista* i *Jezuita* — pospieszyły zdać sprawę z *Pieśni o Ziemi Naszej* — jeżeli, rozumie się, sprawozdaniem zwać można gadaninę na wzór onego podróżnego, co prawil o Drelinkiewicza kamienicy w Krakowie, a zamilczał o Wawelu i Sukiennicach. Ale pozwólmy panom recenzentom, niech się sami tłumaczą.

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że i *Trzeci-Maj*, choć *szablisty* i służbom Imci króla Babińskiego *pryncypalnie* oddany, i Ksiądz *Dziennik-Narodowy*, choć niby *brewiarzem* tylko zajęty, lubią poezyjki — a lubią je z dwóch ważnych bardzo powodów : 1° że poezya, jak powiedział Osiński, jest tém właśnie dla ducha, czém dla ciała dobry kielich węgryna ; a 2° , co dla redaktorów równie wielkiej jest wagi, że bez potu i kłopotu zapełnia kilka stronnie Dziennika. Szkoda tylko, że i *Trzeci-Maj*, i najmiłszy jego w Monarchizmie braciśzek *Dziennik-Narodowy*, tyle się na poezyi znają, ile pewne zwierzę w bajce Niemcewicza na pieprzu ; bo stąd zdarzać się zwykło, że czytelnicy, dla których ci panowie piszą, i poeci, o których piszą, nie są wcale zadowoleni. Po dowód niepójdziemy daleko, *Pieśń o Ziemi Naszej* mając pod ręką.

Ksiądz *Dziennik-Narodowy* naprzykład, z zaczęcia pomatu :

Pleć pleciugo — byle długo !
Bajże baję — po zwyczaju !

wniósł zaraz, że poeta do jego pije ; a uniesiony radością że go aż z kraju takim wyzywają zaklęciem —

Nużże baję — po zwyczaju —
Nie o piekle — to o raju....

Oddział V. Polarkusz 9ty.

Gdybyż przynajmniej ze smakiem, albo z dobrą wiarą; ale Ksiądz Jegomość bając byle bając ; po zwyczaju — ni w pięć ni w dziewięć ; ale Ksiądz Jegomość przytaczając różne z poematu wyjątki, pominął właśnie to wszystko, co stanowi prawdziwą wartość jego, co jest duchem i treścią jego, co myśli i cel jego głównie odznacza, znamieniuje, przedstawia. Wszakże *Dziennik-Narodowy* sprawił się w tém przynajmniej jak na Jezuicie przystało; nie widział czego niechciał. Złodziej mu nieszedł przez rękaw. *Trzeci-Maj* przeciwnie, chciał politykować à la *Wassowicz*, i odegrał rolę wcale niepolityczną. *Trzeciemu-Majowi*, mówiąc Bogiem a Prawdą, niechodzilo o *Pieśń o Ziemi Naszej*, o recenzję *Pieśni o Ziemi Naszej*; on chciał tylko, jak najszybciej na kolumnach swoich, zarejestrować powrót swego *Syna-marnotrawnego*, a istotnie Odstępcy, który : « *czepiając się rozpacznie (Trzeci-Maj, Nr. 35 i 36 str. 663) do pozostałych w pamięci drobniaków* » tak zabłąkał się daleko, że aż przeszedł do moskiewskiego obozu. Biedny *Trzeci-Maj*, tracąc tym sposobem najpierwszego swego fejletonistę, już miał właśnie ogłosić się bankrutem, kiedy *Syn marnotrawny* wrócił w ojczyście progi, i jeszcze nie sam tylko, ale z gotowiutkiem do druku fejletonem pod pachą. Niedarmo powiedziano : « *Większa będzie radość z powrotu jednego straconego barana, aniżeli z 99 pozostałych w oborze* » — Jakoż radość stąd *Trzeciego-Maja* tak była wielka, że w niepomiarowaniu uniesienia, takie mu *Niech będzie pochwalony!!!* wyciął, na jakie (oddać tę sprawiedliwość *Trzeciemu-Majowi* należy) ostateczny tylko bezwstyd i nierozum zdobyć się mogą. Po tym akcie publicznym *Trzeciego-Maja*, potem jego *Niech będzie pochwalony!!!* (Nr. 35 i 36 str. 668), na cześć Odstępcy, który, jak sam *Trzeci-Maj* (tamże) po swojemu się wyrażając, powiada : « *chciał parszywemu ogonowi, bez którego żaden naród ostać się nie może (także uwaga *Trzeciego-Maja*), dodać otuchy i śmiałości do spełnienia zbrodni* » — nie można zaiste dziwić się spostrzeżeniu *Orla-Białego* (Nr. 32, str. 91) « *że do bandy, na czele której stoi Czartoryski, zebrano wszystkie żydy i przechrzty, wszystkich opojów, szulerów, bankrutów, wszystkich urwanych od szubienicy!* » Ale wróćmy do poety i recenzentów.

Jest w emigracji przysłowie : « *Cheesz kogo zhańbić, to namów Nową-Polskę, niechaj go pochwali!* » Czy coś podobnego niekiedy się po głowie Odstępcy, kiedy z *Pieśni o Ziemi Naszej*, fejleton dla *Trzeciego-Maja* układał ? Bo i jakże ina-

częj można sobie wytłumaczyć człowieka, który przed kilku tygodniami poszedł topić Polskę w Sławiańszczyźnie moskiewskiej, mordować ją pod knutem carów moskiewskich; który dla carów moskiewskich, *Diennik* wśród emigracji zakładał; a teraz rozczuła się nad patryotyzmem i hartem duszy Polaka, co za nie ma wszystkie przeciwności, wszystkie cierpienia; a przyszłość i nadzieję, jako pewność i cel konieczny uważa (*Trzeci-Maj*, Nr. 35 i 36, str. 666.)» Jeżeli zaś jak *Trzeci-Maj* tłumaczy, tym sposobem chciał rehabilitować się Odszepca; jeżeli *Pieśń o Ziemi Naszej*, jak Towiańszczyzna Mirskiego, wybrał za środek do rehabilitacji swojej; to czemuż niepamiętał przy najmniej, że występkę tego rodzaju nierahabilitują się lada porządkiem pióra, a rehabilitacja w *Trzecim-Maju* nie jest rehabilitacją jeszcze. Oddajmy co królewskiego królowi, a co boskiego Bogu! Dla nas rehabilitacja taka, jest tylko pocałunkiem Judasza! I to właśnie tłumaczy, dla czego, tak wyjątki *Trzeciego-Maja*, jak *Diennika-Narodowego*, nie oddały *Pieśni o Ziemi Naszej* w czystym, jasnym, rzeczywistym jej świetle. Twórca *Pieśni o Ziemi Naszej*, obiegił całą — starą Polskę naszą; a co widział, co słyszał w tej podróży świętej, przedstawił szczerze i wiernie. Tą monetą należało musi odplacić. I to jest właśnie, w czym *Trzeciego Maja* i *Diennik Narodowy* Pszonka dzisiaj wyręczy.

Poemat rozpoczyna Litwa — Lud w chodakach z łyka sztych, — W chatach dymem ogorzałych — Dranicami płasko krytych....

Gdy na lud ten człek spoziera,
To aż serce żal opłynie,
I zapytać chęć go zbiera:
— Co ci to Litwinie?...
Ale Litwin niewygada!
Bo w tej duszy hart nie lada!
Lud to cichy rzewny, skryty,
— Jak to mówią — kuty, bity.
Kiedy szczery, jak wosk topnie,
Ale gdy go kto zahaczy:
To i w grobie nieprzebaczy,
I na końcu swego dopnie....
Choć kraj jego nie bogaty,
Radzi sobie, bo oszczędny;
Niemarnuje grosz na szaty,
Bo rozsądny i oględny.
Niezwyczaj on się kochać w krasie,
Ale myśli o zapasie,
I dobytek w dom gromadzi,
I « o jutrze » wiecznie radzi....
A stąd bywa hart w narodzie —
« Litwin mądry nie po szkodzie »
I w tym głównie, głównie pono,
Góra Litwy nad Koroną

Stąd o miedzę ziemia chlebna.... — Żmudź to święta!
Ziemia boża! — Na pół leśne jej obszary — A na polu strojne
w zboża; — Wolny oddech ma do morza, — I wszystkiego ma
do pary....

Lud tam żyje po zakonie —
A więc zda się zimny zrazu;
Lecz gdy serce zawre w łonie,
Nieusłyszysz z ust wyrazu;
Lecz iza tryśnie na wpół rzewna,
Na wpół krwawa, na wpół gniewna,
Piersi jękną z tajnej głębi,
Zamiar padnie, niby w studnię,
Lecz czas krwi tej niewyziębi,
Dusza jego niewychlódnie,
I wypłynie na jaw w czynie!

A gdy Żmudź ci przyjdzie rzucić, — Nazad Litwą znowu
wrócić, — To przed Pińską opatrz drogą — Wóz twój do-
brze w potrzeb wszelką — Bo w pustynię wjedziesz wielką, —
W ziemię dżdżystą i ubogą.... Lecz, ku górcom Miodoborskim
(Wołyń.) — Coraz wyżej kraj się wznosi; — Miłą jedziesz łan-
nem dworskim, — Ziemia z datkiem aż się prosi! — Lecz człek
pracy niepodola, — Bo choć duże, długie sioła, — Więcej
ziemi, więcej trudu — Niż jest szczęścia, niż jest Ludu.....

Smutna bywa Ludu dola,

Bo pan twardy i niewola;
Niepocieszyć się tym dobrem,
Kiedy praca lezie ziohrem.
Otoż kiedy Pan obśiewa,
Smutne dumy Lud tam śpiewa,
I wśród wioski niegrodzonęj
W wiecznej żyje on tęsknicy....

Lecz w dzień budny w polu głośno — I hukanie grzmi dono-
śno; — A gdy cichnie nad wieczorem, — Ściela mgły się po nad
borem; — Z pasowiska wraca stado..... — A koniuchy na nos
jadą..... — Wówczas starzy się gromadzą, — I o swoim stat-
ku radzę — Przy kieliszku w karczmie kumy; — Na potulne
wieczornice, — Ciągną z śmiechem krasawice, — Stare, ru-
skie piejąc dumy; — I matula świeci doma, — Choć już północ
kur ogłosi; — A donieczka, choć się sroma, — Choć się sroma,
chłopców prosi, — Aby nieisć do dom samej.....

Tyle też to szczęścia, tyle,
Co te noce dadzą chwile!
Bo o świecie, krwawe życie!
Niema kumy, niema swata,
Nieusłysz nikt już śpiewki.
Gdy ataman zakolała:
« Hej do dwora! » — Nie przeliwki!
Bo tam, kiedy dwór — to wielki!
Kiedy posłuch — to już wszelki!
Kiedy liczą — to miliony!
Kiedy jedzą — to łakotki!
Kiedy biją — to na sotki!
Kiedy pan — to urodzony
Pewno z księcia, albo z króla!
W domu jego dworno, szumno,
A tak straszna jego wola,
Że nie posłuch — chłopu trumna!
Tysiąc plugów na obszarze
Orze zagon, gdy pan każe;
I po dawnym tam zwyczaju
Brzęczy złoto przy tokaju.
Koń arabski rzy przy żłobie,
Służba panu szczerześć kłamie,
A o głodzie i po dobie,
Drży przy koniu kozak w bramie.
Gdy przybędziesz tam nieznaný
Pan cię dumnym okiem zbada;
Sam zamorską mową gada,
A z błazeńska dwór ubrany.
Na to tylko w dom cię prosi,
By cię dumą upokorzył,
Bo łaskawie ledwo znosi,
Ze i ciebie Pan Bóg stworzył....

Choć cię w świecie brano w kleszcze,
Choć wyszedłeś już z językiem
— Jak to mówią — ze szkół jeszcze,
A z żołnierki szczywanym ewikiem:
Nieznasz z czego począć mowę,
Kiedy w taki dom przybędziesz ---
Choć do kogo się przysiedziesz,
Takie wszystko cześć, jałowe,
Nieużyte, zimne, twarde,
Takie nudne, takie harde,
Jakby nigdy niesłyszeli
Polskiej mowy, brzęku strony;
Nigdy serca nieujeli,
A w tym sercu krwi czerwonej!
Nie po cnoście, lecz po złości
Poznasz, że to wnuk hetmański,
Albo tylko po klejnocie
Co ozdabia dworzec pański.
Już z przeszłości ani cienia,
Ni zwyczaju, ani zbroi,
Państwo tam za wszystko stoi!
Nie polskiego — krom imienia....

Nimby z nami los dzielili,
Nimby jeszcze warci byli
Promnickiego kawał chleba,
I braterstwa i swobody:

Ochrzciłby ich jeszcze wprzody
W Wisłę, albo w Gopie trzeba....
Jednak — jeśli chcesz z pociecha

Kraj opuścić, to patrz bracie,
Kiedy dom pod niższą strzechą,
Tam przyjęcie czeka na cię;
Tam młódź rzesza i świat inny,
Umysł prawy i niewinny.
Tam się jeszcze tylko chowa
Serce polskie i myśl zdrowa;
A zacisznie, i w kąciку,
I w pomiernym tym staniku,

Gdy Wołyńskie łany rzucisz, — I na wschód tve konie
zwrócisz, — Bez oporu oko zginie — W pogranicznój
Ukrainie.... — W jarach kraj ku rzekom spada, — Ziemia
głuchym jękiem gada, — Dumka mówi o Przyszłości — A wiatr
bieli stare kości....

Tu języka Lach niezblażni,
Jak przed wiekiem nieodrodnym;
Stały w gniewie i w przyjaźni,
I zuchwały i dorodny;
Niezwyczaj w księgach łamać głowy,
Ale z serca idą mowy,
Chwat poprostu! lubi konie,
Węgrzyn stary, krymskie burki,
Charty, łowy, jasne bronie,
I bekieszki i lisiurki.
W mężkiem ciele serce prawe,
W prostej głowie rozum zdrowy;
A za dobrą jaką sprawę
Zawsze życie dać gotowy.
Bo tak ojciec i dziad czynił,
Więc i syn i wnuk się kusi:
Niechaj padnie, co paść musi,
Byle człek się nieobwinął....

Teraz jarem za towarem, — Obłogami za wolami, — Ma-
nowcami za owcami, — Pobereżem na P o d o l e, — A w Po-
dolu jak w stodole.... — Jak zaścignię tylko oko, — I daleko
i szeroko, — Świat kłosami tylko płynie, — I w obszarach oko
ginie.... — A i Ludu wdzięczne lica, — Boć to czysto, biało
odzian, — Jak dąb młody rzeski młodzian, — A dziewczeczka —
jak pszenica!

W chacie też to człeka radzi
Bogiem, chlebem witać w progu;
I Bóg gościa spać prowadzi,
I na drogę zleca Bogu.

Stary zwyczaj — dobre plemię —
Człek po Bogu — chleb po ziemi —
Wszystko zgodne — wszystko wcale —
Lecz i tutaj « nie bez a le ! »

Bo śród Bożej tej krainy
W tło narodu eńa się wprzegła,
Co z klęsk kraju się wyległa —
Czeladź podła, wszemu krzywa;
Która wierzchem Ludu pływa,
Jak nieczyste szumowiny!

Daj ją katu gospodyni,
I to zboże czyść z kłokolu!
Gorszy niż pan na Wołyniu,
Jest pół-panek na Podolu.

Wzrosli oni w ziemi naszej;
I rozbojem i kradzieżą,
Za plecyma naprzód Baszy —
A dzwignawszy się lupieżą,
Z podstarościch na dziedzica,
By tumanem świat złudził,
W carskie grafy się poszli —
Resztę dała Targowica.....

Że ich państwo nowój daty,
Więc co swoje to im wadzi!
I pod lada stare graty,
Podszyby się chętnie radzi!
A więc świecą blichtrzem, szumem,
Drżą przed Ludem i Rozumem,

I przed Bogiem i przed Wiarą,
Przed Przyszłością i przed Karą.
I na ich to kiedyś głowę
Spadną grzechy zaborowe!
Chroń się bracie ich widoku,
Bo nie miło cię poruszy;
Co u ciebie w sercu, w oku
Niepostało, to w ich duszy!

Więc wypiszy strzeziennego, — Starym miodem lub wisz-
niakiem — Z rąk człowieka pocziwego, — Jedź na zachód
bitym szlakiem.... — W góry! w Tatry! miły bracie!... — Na
szalase do pasterzy, — Gdzie ze źródła woda bieży, — Gdzie
się serce z sercem mierzy, — I w swobodę człowiek wierzy!...

Czeladź górską boć niepodła;
Lud wysmukły, niby jodła,
Niby górski potok szybki,
Jak ptak lekki, jak pręt gibki,
Wiecznie niby młody młodzian!....

Czysty, ludzki, szczéromówny,
Strojny, dbały i ludowny;
Zna się dobrze i na ziołach,
I na gwiazdach, na pogodzie,
Śmiały w skałach i na wodzie,
A radniejszy niż Lud w dołach.

Ziemia jego mało rodzi,
Więc też luzno człek niechodzi;
Gdy opędzi zimę snopkiem,
Idzie w równie za zarobkiem.
Do topora Lud to sprawny,
A do kosy, jaki sławny!
Jaki wesół i ochoczy,
Gdy na kosbę w równie rusza!
Jak przyspiewa i wyskoczy,
Jaka to tam w tańcu dusza!

A więc nierwij się z gościny, — Gdy cię losy tam zawiodą. —
A powrotem puść się wodą, — Na Dunajcu przez Pieniny, —

W równie — w równie, gdzie ci tworzyć,
Gdzie ci działać bez wahanja,
I w potrzebie żywot złożyć,
W dobrej sprawie z przekonania!

Bo od gór tych, aż po morza,
Legła ziemia sławna z zboża,
Z wiary, z męstwa, z gościnności,
I z nieładu i z wolności!
Wielka krzywda i cierpieniem,
Święta, krwi tej poświęceniem!

Bóg, choć dojmie, błogosławi,
I dał szczerą ręką z nieba
Narodowi, co mu trzeba,
Jako ojciec Staszic prawi:
« Dał mu chleba i stal twardą,
« Złota, srebra, jedno w miarę! »
Serce czułe — duszę hardą —
Miękką wolę — silną wiarę —
Kraj otwarty — miłość kraju —
Złych sąsiadów — ramie silne —
Mądrość złożył w obyczaju —
I dał czucie nieomylne!

To też ludzie tam najszczerzi!....

Dwór pod lipą stoi biały — Pod Piastowym dębem chata. —
Nad nią bocian gniazdo splata, — A w niej żyje Lud zuchwały, —

Po nim gęsta bywa blizna,
Bo po ojcu broń puścizna:
Kord we dworze wisi stary,
W chacie stoi kosa stara,
A Lud jednéj krwi i wiary,
A krew polska, i ta wiara!....
Póki zgodnie, póty zgodnie,
To i miło i swobodnie.
Lecz gdy obcy w bójkę wda się,
Gdzie rzempolą rażno grajki,
Niepoliczy kólek w pasie,
Gdy go wezmą na kilajki!

Tam nie żarty, bójka sroga;
Pod razami trzeszczą kości,
A kostere wiedzie droga
Suchym lasem do wieczności!

Bo to Lud, co krew ma w żyłach,
A krew pono nie jest lodem!
Lud to z Pana Boga ródem,
To też czuje się na siłach,
Więc do czego się sposobi,
To nieidzie mu już zmusznie,
I co robi, to już robi
Z całej duszy, nieobludnie!

Gdy pracuje — to już szczerze!
Kiedy sądzi — to z powagą!
Gdy się modli — w dobrej wierze!
A gdy mówi — to rzecz naga!
Kiedy kocha — to serdecznie!
Lecz niebardzo tam bezpiecznie,
Gdzie na wroga godzi składnie:
Bo się bije rad gromadnie;
I co pocznie za gromadą,
I za wspólną ludzką radą,
To też idzie mu i snadnie!

Choć to swoje, człek się kuśi,
I pochwalić, co się godzi:
Nie zła ziemia to być musi,
Kiedy takie ludzkie rodzi!

Wielkie domy za granicą,

A w nich ciasno, choć nie ludno.
U nas mury się nieświecą,
A o kącik nie tak trudno.
Ledwo człękby czasem wierzył:
Dom nie wielki — w tym gość wchodzi —
Ot i domek się rozszerzył,
I wnet miejsce gdzieś się rodzi.
Przybył drugi i dziesiąty,
I nieciasno jest nikomu:
Wyprzągnięto wszystkie kąty,
Coraz szerzej w małym domu;
Zda się, że Pan domu sobie,
Ścian i miejsca gdzieś przysporzył,
A on tylko w domu tobie,
Drzwi i serce swe otworzył.....

A i cóż to tam za żywość
Młodych Polek i uroda!
Tam wstyd szczery, tam pocziwość,
Tam po Bogu dusza młoda!
Boć to w cnocie i w szczérości,
W wiejskim domku uchowane,
Wypieszczone, umuskańe,
A potulne, jak trusiątka!
Niby dworne, a pokorne,
Jakieś takie bogobojne,
Jakby jakie niebożątka!....

A jak się ci która poda,
Z całej duszy i statecznie,
To już twoją będzie wiecznie,
I w ład pójdzie ci z nią życie,
Bo twej duszy niewyziębi:
Ona sercem pojmie skrycie,
Co myśl wieku dźwiga z głębi,
Co się w czasie zrywa, waży,
To w rumieńcu na jej twarzy,
Jak w zwierciadle się odbije,
Bo w tym łonie Przyszłość żyje!....

A czy chcecie wiedzieć jaka?....

Świetna! Świetna! jak myśl ona,
Którą natchnie Bóg i bitwa!
Czysta! Święta jak modlitwa
Przed skonanem odmówiona.

A potężna! jak *Lud kmiczy* —
Co ją dźwignie swemi plecami!

Wyleć! wyleć orle młody!

Po nad ziemię, po nad grody,
Z myślą, z pieśnią, wyleć społem!
Potocz młodą duszę kolem!

Wyleć śmiało i wysoko

I odetchnij w świat szeroko!

Oblec ziemię skrzydłem gońcą,

Opatrz wszystko okiem słońca!

Bo tych twoich borów szumy,

I tych łąnów złote kłosy,

I tych Ludów śpiewne dумы,

I wód fale i niebiosy —

Grają *jedną pieśnią zgodną*,

Jak Bóg *wielką i swobodną*!

Pieśnią! której *nie niestłumi*!

Temu tylko zrozumiała,

Kto *zrósł z ziemią duszą całą*,

Kto *za kraj ten zginąć umie*!....

O z tym Ludem, Ojców Boże!

Nim w spoczynku głowę złożę,

Dozwól jeszcze *śiać i zbierać*!....

— P. S. Kto ciekawy, niech porówna te wyjątki z wyjątkami
Trzeciego-Maja i *Dziennika-Narodowego*.

BARASZKI.

DEPESZA TELEGRAFICZNA Z RZYMU

Przez Lwów, Wilno, Warszawę, Poznań — do Paryża.

Rzym. 3 Paźdz. 1843.

Towiański przybył do Rzymu bez Mickiewicza, w towarzystwie swojej małżonki, Guty — weryfikatora ducha — i jego małżonki. Dobrze im tu! Spacerują po Rzymie *gesiego*. Gasiorem Prorok. Prorok zatrzymuje się na rogu każdej ulicy, i czyta pilnie — afisze. Czy szuka ogłoszenia o swoim wjeździe do Rzymu?... Czasem przejeżdża się na siwym koniu; niedostrzegłem czy w palonych napoleońskich butach? Gut mu służy za Masztalerza. Zresztą ani ich Polacy, ani oni Polaków niewidują. Dobrze im tu!

Przerwa dla słotnej pory.

Rzym. 23 Paźdz. 1843.

Zle im tu! Byli w Rzymie i niewidzieli Papieża. Papież zwietrzył proroka i natychmiast przepędził go za rogatki rzymskie, gdzie pieprz nie rośnie. Ale nie tu koniec przygody. Prorok myślał że w Rzymie jest u siebie, wynajął i opłacił był z góry mieszkanie za 3 miesiące, szkudów 44!.... Szkudy przepadły! Apelacya do p. Boga. Zle im tu!

— Słychać, że ksiądz pewien z pewną babą — niezrażeni przygodą Towiańskiego — wybierają się do Rzymu, na rozmówkę z Papieżem. — Niedarmo mówi przysłowie: *Gdzie diabeł nie może, to księdra albo babę poszle*.

— Pewien polski emigrant, tłumacz przy redakcyi pewnego francuzkiego dziennika, fałszuje artykuły gazet niemieckich — i to na szkodę Polski. — Radzimy p. tłumaczowi, żeby nadal patryotycznie rozumiał po niemiecku.

— Co to jednakże znaczy że *Pszonka*, o którym *Osiot-biały* pisze, że go Centralizacya utrzymuje, chce aby ogłaszano kto skąd jakie wsparcie pobiera; a *Osiot-biały*, którego nikt utrzymywać niema, tak się boi tego ogłoszenia?

— *Osiot-biały* przymawia *Pszonce* że był w *Zjednoczeniu* i wyszedł, a on (osiol) dotąd w niem siedzi. — Widać *Pszonka* nie *Osiot*.

— Les correspondances d'Athènes regardent comme fort malade le gouvernement du roi Othon. On vient pourtant de lui assurer une meilleure constitution. (Charivari.)